



Leon Kozłowski

**P ó ł k s i ę ż y c
i gwiazda czerwona**

Armoryka

Leon Kozłowski

***Ó t k s i ę ż y c
i gwiazda czerwona***

Z przedmową prof. M. Zdziechowskiego

**Armoryka
Sandomierz 2015**

BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ, Nr 72

Redaktor serii: Andrzej Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2015 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-063-4

**PÓŁKSIĘŻYC
I GWIAZDA CZERWONA**

**WYBÓR PISM
LEONA KOZŁOWSKIEGO**

Z PRZEDMOWĄ PROF. M. ZDZIECHOWSKIEGO.



**WILNO.
TOW. WYD. „POGOŃ”, DRUKARNIA „PAX”, WILNO, ŚW. IGNACEGO 5.
1930.**



Leon Kozłowski.

PRZEDMOWA

Jak w wiekach ubiegłych muzułmański półksiężyc, tak dziś czerwona gwiazda sowiecka godłem jest potęgi niosącej zagładę cywilizacji i kulturze świata chrześcijańskiego. I jak wówczas, tak też dziś narody i państwa Europy nie dorosły do zrozumienia naglącej konieczności solidarnej postawy i solidarnego działania przed obliczem groźnego niebezpieczeństwa; zamiast tego krótkowzroczny egoizm, który albo obojętnie patrzy na nieszczęście sąsiada, w nadziei, że może coś na tem zarobić, albo nawet wchodzi w układy z wrogiem, głupio się łudząc, że „dość jest chcieć pokoju z nim, aby ten pokój mieć“.

A plany i cele wroga tego, w porównaniu z charakterem i wyłącznie zdobywcami celami najazdów tatarskich i tureckich, sięgają nierównie dalej! Nic podobnego historia dotychczas nie zapisała. Chodzi tu bowiem o wskrzeszenie czegoś, co bezpowrotnie, jak się zdawało, odeszło w dal przeszłości, t. j. pańszczyzny — o przeistoczenie świata w jeden wielki dom niewoli, w jakiś *kołchoz*, mówiąc żargonem sowieckim, w którym człowiek stałby się automatem bez myśli i bez woli, albowiem myśleć i mieć wolę jest przywilejem tylko partji, przywilejem czrezwyczajki będącej jej widomym wyrazem.

Aby jednak znaleźć upodobanie w roli automata bez myśli i woli, trzeba wprzód przestać być człowiekiem. A żeby przestać być człowiekiem, trzeba przejąć się przeświadczeniem, że człowiek, jak naucza bolszewicki „profesor“ Tretjakow, jest niczem innym, jak maszyną, potrzebującą dziennie wchłonąć w siebie tyle, a tyle pokarmu, aby puszczoną być w ruch. Dla tego to pierwszym zadaniem i celem Sowietów, od urzeczywistnienia którego zależą wszystkie inne zadania i cele, jest zniszczenie religji, zabicie idei Boga i tem samym idei człowieka, jako istoty, co myślą i duszą sięga ponad materję.

Rosja sowiecka jest sąsiadem Polski — i w nowej przeto postaci stanął stary problem stosunków polsko-rosyjskich. Niestety, coraz częściej słyszymy zdanie, że, im gorzej w Rosji, tem lepiej dla nas; to znaczy, że im więcej milionów istot ludzkich wyginie tam w mękach głodu, albo w straszliwych torturach powolnego konania na wyspach Sołowieckich lub w lochach więziennych, tem mocniej i łatwiej skonsoliduje się Państwo Polskie.

Rozumowanie to świadczy o poziomie duchowym tak niskim, że nie znajdują dość silnego wyrazu do napiętnowania takiego zaniku serca, takiego spodlenia myśli. Rzecz się ma wręcz odwrotnie: im gorzej tam, tem gorzej dla nas, bo tem szybciej przynika stamtąd i zatrzuwa nas czerwona zaraza, która ma w sejmie swoich oficjalnych rozsiewaczy, za którymi stoi rząd sowiecki, wspierający potężną propagandę rozgałęzioną po całym państwie, a kierowaną przez wyćwiczonych i nieprześcignionych w rzemiośle swoim agitatorów.

Rozumiał to Leon Kozłowski, większą część życia spędził w Rosji, znał z osobistego doświadczenia więzienia carskie i więzienia bolszewickie i wiedział, że nie imperjalistyczna Rosja carska, której już niema i której nigdy nie będzie, jest groźną dla nas; groźną jest czerwona dżuma, czerwona śmierć— która pędzi stamtąd. Na tem założeniu stojąc, oświetlał on stosunki polsko-rosyjskie światłem idei wielkiego hetmana, a idei Żółkiewskiego treścią był sojusz z odrodzoną czy odradzającą się Rosją w celu zgniecenia wspólnego wroga, którym byli Turcy wówczas, barbarzyństwo sowieckie — dziś.

Przypomniano to u nas w chwili najazdu w r. 1920. Czytaliśmy wówczas i w rozkazie wodza naczelnego do armji i w odezwie Rady Obrony Państwa, że „Polska nie z narodem rosyjskim, lecz z bolszewizmem wojnę prowadzi”. Po wojnie jednak poszło to w zapomnienie. Ale niestrudzonym myśli owej szermierzem pozostał Leon Kozłowski aż do ostatniego tchnienia. Rosję znał z bliska, czuł ją i rozumiał i dlatego słowa jego szczególną mają wagę, choć poglądów swoich nie zdołał opracować i przedstawić w jednolitej całości. Ciężka dziennikarska praca przy zdrowiu bardzo słabem była temu przeszkodą.

III

Z licznych artykułów jego podajemy te, które najlepiej, zdaniem naszym, wyrażają jego myśl, wprowadzając w głąb zagadnień związanych z rewolucją rosyjską, a wyprowadzić mogą z karygodnej apatii, nie chcącej się nad tem zastanowić, że weszliśmy w chwilę największego i najstraszniejszego przełomu dziejowego, w której wszystkie ciemne moce sprzegły się, ażeby wyzuć człowieka z jego człowieczeństwa.

* * *

Leon Kozłowski przyszedł na świat 5-go maja 1879 roku w Charkowie, gdzie ojciec jego, z urodzenia Podolak, był adwokatem. W Charkowie się kształcił w gimnazjum, potem na wydziale prawa w uniwersytecie. Przed dokończeniem studjów aresztowany został w roku 1901 za agitację socjalistyczną i wywieziony do Petersburga, gdzie przebył czternaście miesięcy w więzieniu prewencyjnym. Zwolniony, został pod nadzorem policyjnym i nie mógł dokończyć studjów, gdyż zakazano mu był pobyt w miastach uniwersyteckich. Mieszkał w Połtawie, potem w Rostowie nad Donem. W roku 1904 udało mu się wyjechać do Paryża, gdzie w ciągu dwóch lat studjował nauki polityczno-społeczne oraz ruch syndykalistyczny. Tam napisał swoją pierwszą pracę, broszurę p. t. „Poco człowiek żyje”, którą wydał Paryski „Związek wolnomyślicieli polskich”. Po powrocie złożył w Moskwie egzamin państwowy prawniczy i ogłosił po roku „Szkice o syndykalizmie francuskim”.

Od roku 1910 należał do stałych współpracowników gazety „Russkija Wiedomosti”, jednej z najpoważniejszych w Rosji. Tam, oraz w kilku miesięcznikach umieszczał swoje prace z zakresu literatury polskiej — o Mickiewiczu, Słowackim, J. B. Zaleskim, Goszczyńskim, Sienkiewiczu, Orzeszkowej, Prusie, Kopnickiej, Żeromskim, Reymoncie, Tetmajerze, Żuławskim. — W roku 1914 powstało w Moskwie „Echo Polskie”, zrazu tygodnik, potem dziennik; Kozłowski od początku należał do składu redakcji.

W latach wojny był członkiem organizacji polskich w Moskwie i czynny brał udział w propagandzie postulatów polskich w społeczeństwie rosyjskiem, pisząc stosowne artykuły i wygłaszając referaty. W roku 1918 powołany przez Al. Lednickiego do Przedstawicielstwa Polskiej Rady Regencyjnej objął referat polityczny. W czasie rozgromu instytucji tej przez bolsze-

wików, szczęśliwie uratować zdołał złożone tam depozyty w złocie, przeszło 6 milionów. W lipcu 1919 roku uwięziono go i trzymano pół roku w charakterze zakładnika. Przybył do Warszawy w styczniu 1920 roku. Wkrótce objął redakcję założonego przez Al. Lednickiego „Tygodnia Polskiego”, w którym wraz z założycielem pisma skupić umiał najpoważniejszych publicystów, literatów i uczonych polskich. Na stanowisku tem dotrwał aż do zamknięcia pisma w roku 1923, poczem pracował w „Kurjerze Porannym”.

Od powrotu do kraju odbywała się w nim ewolucja od socjalistycznego radykalizmu ku religii i katolicyzmowi. Socjalistą był od młodu, z pobudek idealnych; „wierzył — pisze P. Ryss — w misję klasy robotniczej, ale krwawe i dzikie rządy bolszewickie przekonały go, że wszelki mesjanizm klasowy jest rzeczą występłą w samym korzeniu swoim”. W styczniu 1926 r. ciężko zaniemógł, po dokonanej operacji zdrowie jego na krótko się poprawiło poczem z jednej choroby wpadał w drugą i do śmierci swojej łoża prawie nie opuszczał. W tym czasie napisał szereg artykułów w gorąco katolickim duchu; jeden z nich „Salve Regina” przedrukowujemy, jako wyraz zwrotu, który się w nim dokonał. Zmarł 3 września 1927 roku.

*
*
*

Poznałem Leona Kozłowskiego w r. 1914, na początku wojny, w Moskwie, na jednym z wieczorów politycznych u Al. Lednickiego. Cichy, skromny, małomówny, pociągał wdziękiem niezmiernej dobroci, która malowała się na twarzy jego, w oczach, w uśmiechu, w głosie — w całym zachowaniu się. W dobroci tej, trafnie się wyraził jeden z najbliższych jego przyjaciół, była jakaś magja, która w niepojęty sposób przesączała się do pism jego, wyczuwał ją czytelnik i, dzięki temu, słowa autora brzmiały mu w duszy czemś nowem, ożywczem, ciepłem.

Śmierć jego wywołała szczególnie bolesny oddźwięk wśród Rosjan. Pisząc o nim, określając go, jako człowieka, zgodnie używają oni wyrazu „prawiednik”, którego w mowie naszej niema; oznacza on najwyższe szczeble cnoty, bogobojność wznoszącą się aż do świętości. „Nie spotkałem w życiu mojem — pisal D. W. Filosofow — człowieka tak głęboko dobrego, tak niezdołnego do jakichkolwiek złych uczuć, tak umiejącego wszyst-

ko zrozumieć i wszystko przebaczyć, ale pod warunkiem, ażeby przebaczenie nie było gwałtem zadany sumieniu; on miał dar wniknięcia w każdą duszę i dostrzeżenia w niej każdej iskierki dobra, ale gdy tej iskierki nie było, stawał się nieubłaganym; i nieubłaganym był w swoim wielkim i świętym gniewie wobec tych, co są wrogami ludzkości i wcieleniem zła — bolszewików. Rozumiał on wszystkie zawikłane i niedające się rozplątać trudności w sprawie wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, ale nie tracił wiary, że dadzą się rozplątać — i w chwilach dla nas, emigrantów, najcięższych i najgorszych on razem z nami cierpiał i wiarą swoją nas pocieszał i podtrzymywał". — „Nie będę o nim pisał — słowa historyka Mielgunowa, kreślone pod świeżym wrażeniem jego śmierci — jako o przyjacielu moim najbliższym, ani jako o publicyście znakomitym, męznym, czującym odpowiedzialność swoją za każde swoje słowo, ani jako o subtelnym krytyku, — dla mnie jest on przede wszystkim symbolem — symbolem nienawiści świętej, którą każdy człowiek uczciwy żywić powinien przeciw tyranji bolszewickiej. Nie znałem człowieka równie łagodnego, słodkiego, ale ten najłagodniejszy patrzył na krwawe czyny bolszewików w Moskwie w 1918 i 1919 roku i odtąd stał się ich nieprzejednanym wrogiem. W ostatnich dwóch latach życia, wśród dotkliwych cierpień fizycznych spowodowanych chorobą i operacjami on zachował energję duchową i w nas ją budził; rzecz dziwna: u Polaka, Kozłowskiego, szukałem opory i otuchy na trudnych drogach naszej polityki emigracyjnej; szukałem zawsze i we wszystkim".

„Wszystko w nim było piękne — pisał publicysta rosyjsko-żydowski, Piotr Ryss — pełna prostoty serdeczność, pełna skromności godność, wysokie uduchowanie, wydyscyplinowany umysł, a wszystko to na tle szlachetnej kulturalności wychowawca starej katolickiej cywilizacji; stąd pochodziła przedziwna umiejętność rozumienia i uszanowania ludzi innej wiary, innej narodowości i obyczajów, innego sposobu myślenia. Ciężką bywa wędrówka doczesna, wstrętne są w różnorodności swojej grymasy życia, ale wszystko to zapominamy w obcowaniu z duchowem pięknem tych rzadkich wybrańców, których niekiedy zdarza się nam spotkać na drodze, do wybrańców tych zaliczam Leona Kozłowskiego".

1920—1923

I

P O W R Ó T

Idziem do Ciebie, ziemo, matka nasza,
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny.
Idziem do Ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...

Słowa tej pieśni cudownej, którą znakomita wieszczka kończy swą opowieść o doli i niedoli, mękach, trudach, tęsknotach, nadziejach zamorskiej emigracji polskiej — słowa te najlepiej wyrażają nastrój, z jakim my, zakładnicy, powracający z niewoli bolszewickiej po długiej podróży, kroczyliśmy lasem Borysowskim, zbliżając się do drutów i okopów polskich.

Pochód składający się z 500 osób najrozmaitszego wieku, poczynszy od starców 80-letnich i kończąc na niemowlętach, posuwał się wolno wąską ścieżką, zasypaną śniegiem. Zdrowi, i młodszy szli pieszko, słabi i dzieci jechali sankami. Pozostawwszy pociąg bolszewicki, który dostawił nas prawie do samej linii demarkacyjnej, mieliśmy jeszcze do przebycia siedem wiorst, które nas dzieliły od frontu polskiego. Po trzech tygodniach siedzenia w pociągu do którego naładowano nas, jak śledzie do beczki i który więcej stał, niż szedł, z rozkoszą wchłanialiśmy powietrze leśne, z niewypowiedzianem uczuciem myśleliśmy o chwili, kiedy odetchniemy czystym powietrzem wolnej ziemi.

Ta chwila wyśniona stawała się jawą. Tak długo czekaaliśmy na nią. Od roku wybieraliśmy się w drogę, i już tyle razy wyjazd zdawał się blizkim i nie dochodził do skutku. To też niepewność nie opuszczała nas i w drodze. Obawy, że bolszewicy nie dotrzymają przyrzeczenia, złamią umowę i wrócą nas do Moskwy, lub po drodze wyładują z pociągu i wpakują

do więzienia, budziły się wśród nas, gdy pociąg dla przyczyn niewiadomych przystawał na czas dłuższy. W Smoleńsku trzymano nas tydzień, w Orszy dziesięć dni.

Mieliśmy i inne powody do tego, aby obawiać się dłuższych przystanków.

Jechaliśmy z krainy głodu, epidemji i śmierci, a śmierć goniła nas.

W Smoleńsku jedna staruszka zakładniczka umarła w pociągu, jeden z zakładników zachorował na tyfus i musiał opuścić pociąg. Jakaż to ironja losu: zachorować i umrzeć już w drodze do kraju!

To też z wielką ulgą odetchnęliśmy, gdy po siedmiu dniach przerwy przyczepiono do pociągu naszego dwie lokomotywy, które z wielkim trudem ruszyły z miejsca przymarzłe do szyn wagony i powiozły nas dalej na zachód, ku granicy polskiej.

W Orszy trzymano nas jeszcze dłużej, niż w Smoleńsku, ale tu mieliśmy lepszą wróżbę: nie śmierć, lecz życie święciło tu tryumf swój. Jedna z zakładniczek powiła syna w pociągu.

Z Orszy zresztą bliżej do granicy. To też z większą ufnością znosiliśmy tu nudy i niewygody siedzenia w pociągu, który z nazwy tylko był „sanitarnym”. Tu, w Orszy, w wagonach urządziliśmy choinkę, spędziliśmy święta Bożego Narodzenia, spotkaliśmy Nowy Rok, a w nocy 2-go stycznia pociąg niespodziewanie ruszył i już nigdzie nie zatrzymując się dłużej, dowiózł nas prawie do linii demarkacyjnej i stanął, 7 wiorst nie dochodząc do Borysowa.

A teraz wolni już prawie, już nie konwojowani, a tylko obserwowani zdała przez bolszewików, szliśmy, wdychając pełną piersią cudowne, czyste, kojące powietrze leśne. Białe śnieg, który zasypywał ślady nasze, przypruszał i w duszach naszych trujące wspomnienia i o podróży i o życiu naszym.

Niepewność i trwoga wieczna, więzienia, obozy koncentracyjne, rewizje i areszty, głód i chłód, choroby, nędza i rozkład ogólny życia, śmierć tryumfująca wszędzie, — to wszystko już poza nami zostało. Przed nami życie nowe.

Nie czując zmęczenia po nocy bezsennej, brniemy przez śnieg głęboki, śpiewając „Boże, coś Polskę”. Z każdą chwilą nastrój coraz więcej uroczysty nas ogarnia... W tem śpiew urywa się, chwila milczenia, a potem „hura!” z kilkuset piersi wybucha: to polski posterunek ukazał się na wzgórzu.

Polskie wojsko nas spotyka, przechodzimy linię okopów polskich...

„Idziem do Ciebie, ziemio, matka miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy...

17/I 1920.

II

MIĘDZYNARODÓWKA WSZECHROSYJSKA

Czemu zawdzięcza internacjonalizm swe powodzenie w Rosji? Dlaczego ten najsłabszy wytwór rewolucyjnej myśli Zachodu znalazł najodpowiedniejsze warunki dla swego rozkwitu na zacofanym politycznie i ekonomicznie Wschodzie Europy? Dlaczego carski Kreml okazał się najgościnniejszym miejscem dla międzynarodówki z Zimmerwaldu?

Niezawodnie pierwszorzędną rolę odegrało tu nieuświadomienie polityczne ludowych mas rosyjskich, które carat trzymał w ciemności i które w chwili największego dla Rosji niebezpieczeństwa narodowego poszły za hasłem Lenina do wojny domowej. Odegrało tu poważną rolę i niewyrobienie polityczne inteligencji rosyjskiej, która po rewolucji marcowej objęła ster państwa, ale utrzymać tego steru nie umiała.

Wszystko to jednakże jest niedostateczne dla wytłumaczenia tak dziwnego zjawiska, jak opanowanie Rosji przez III międzynarodówkę, i nie zrozumiemy nigdy tego zjawiska, jeżeli będziemy ignorowali międzynarodowy charakter państwa carów, na którego gruzach zatknęli swój sztandar internacjonalistów z Zimmerwaldu.

Carat pod sztandarem narodowym rosyjskim zjednoczył z górą sto narodów i plemion większych i mniejszych, na rozmaitych stopniach kultury i świadomości narodowej znajdujących się. Rუსyfikując zewnętrznie te plemiona, carat wytworzył na powierzchni państwa międzynarodową mieszaninę, masę pozbawioną barw narodowych.

Ta mieszanina różnoplemienna najwięcej uderzała w armji, gdzie świadomie i planowo przeprowadzano rozprasanie i mieszanie narodów przetrzucanych z południa na północ, z zachodu na wschód i odwrotnie.

„Te pułki podług carskiego ukazu
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu,
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta! Tu widzisz Mongoła
Z nabrzmiąłem licem, małem, krzywem okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego sióła,
Wybladły, tęskny idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki,
I zmarzłą noszą cięciwę Kałmuki“.

Taki obraz armji Mikołaja I daje Mickiewicz. Armja Mikołaja II nie miała już łuków kałmuckich i była uzbrojoną w karabiny jednego systemu, ale w szeregach jej były wszystkie ludy z pod berła Mikołaja I, a do tych dodano jeszcze dziesiątki plemion Kaukazu, Azji środkowej i dalekiego Wschodu.

Gdy wstrząśnięty przez rewolucję walić się zaczął carat, armja wszechrosyjska została porwana przez dwa prądy: jeden, słabszy, ogarniający przeważnie oficerstwo i lepszą część żołnierstwa, prowadził ku utworzeniu formacji narodowych i utrzymaniu dyscypliny pod sztandarami narodowymi, drugi, znacznie silniejszy, pędził różnoplemienne masy zbuntowanego i zdemoralizowanego żołnierstwa ku coraz większej dezorganizacji, ku rzeziom oficerów, gwałtom i rabunkom. Łączyła te masy nienawiść do wspólnej władzy, która tak długo je uciskała, żądza zemsty za wszystkie krzywdy doznane, chęć rabunku łatwego, ale nie jednoczyła ich miłość wspólnej ojczyzny, której nie miały, nie przewodził im żaden cel narodowy, żaden ideał polityczny lub społeczny. Otóż ten czysto żywiołowy i destrukcyjny bunt różnoplemienny został opanowany przez apostołów międzynarodówki, którzy potrafili zręcznie wyzyskać instynkty ogarniętych szaleńców buntu mas i dać im pozorny wyraz w hasłach wojny domowej i rewolucji społecznej wszechświatowej.

Taki bunt różnoplemienny o charakterze wywrotowo-społecznym nie jest nowym zjawiskiem w historii Rosji. Wstrząsnął on już państwem carów w 17 wieku pod wodzą Razina, któremu dziś w Moskwie pomnik postawiono. Bunt Razina bowiem był nie tylko żakerją włościactwa rosyjskiego, ale i powstaniem plemion wschodnich nad Wołgą i za Wołgą mieszkających.

Razin prowadził przeciw wojskom moskiewskim różnoplemienne bandy, był wodzem szczególniejszej międzynarodówki wschodniej.

Jeszcze bardziej międzynarodowym i o wiele groźniejszym był bunt Pugaczewa, który dziś w Sowdepji w wykładach popularnych z historii bywa ze czcią wspominany, jako jeden z poprzedników Lenina. Otóż hordy tego poprzednika Lenina złożone były nie tylko z chłopów i kozaków uralskich, ale także z Tatarów, Baszkirów, Kirgizów, Kałmuków, Mordwy i innych mniejszych plemion, powstałych przeciwko władzy rosyjskiej. A w sztabie Pugaczewa można było spotkać obok watażki rosyjskiego i przywódcy Baszkirów oficera rosyjskiego z armji carskiej i Polaka z konfederatów barskich, zesłanych do Rosji. Tylko wspólna nienawiść do rządu Katarzyny II łączyła tych ludzi, nie mających wspólnych interesów.

Bunt Pugaczewa miał niezawodnie cechy rewolucji społecznej: ogłaszał on wolność chłopom, niszczył szlachtę i nawet w miastach był życzliwie witany przez niższe warstwy ludności, w Moskwie samej lud burzył się i z niecierpliwością wyglądał nadejścia Pugaczewa. Ale przewaga azjatyckiej dziczy różnoplemiennej w obozie Pugaczewa nadała całej tej rewolucji charakter dzikiego, krwawego i bezsensownego pogromu.

Napoleon w czasie pobytu swego w Moskwie, nosząc się z planem emancypacji włościan w Rosji i wywołania wojny domowej w celu zadania ostatecznego ciosu Aleksandrowi I, kazał zgromadzić materiały, dotyczące powstania Pugaczewa. A zaznajomiwszy się z nimi wyrzekł się swego planu, przeraził go bowiem dziki i okrutny charakter rewolucji w Rosji. Otóż, jeżeli ten okrutny charakter, który przeraził nawet Napoleona, obeznanego z krwawą rewolucją francuską, powtórzył się teraz w rewolucji bolszewickiej, jeżeli tak dużo w niej okrucieństwa i bezcelowego, barbarzyńskiego niszczenia, to w niemalym stopniu dzięki tej wschodniej dziczy różnoplemiennej, którą miał do swego rozporządzenia Pugaczew, a teraz ma Lenin. Lecz Lenin, burząc państwowość rosyjską i organizując międzynarodówkę, był w tem, szczęśliwszem od swego poprzednika położeniu, że miał do pomocy nie tylko wschodnie różnoplemienne żywioty, ale i kulturalne, zdolne do roboty

organizacyjnej narodowości z kresów zachodnich: Niemców Żydów, Polaków, Łotyszów, Estończyków. Miał pod ręką nie tylko w postaci zdemobilizowanych żołnierzy, ale i w postaci milionów uchodźców. A oprócz tego międzynarodówka w Rosji miała rezerwy w obozach różnoplemiennych jeńców austriackich, których było z górą milion, więc znowu Niemcy, a za nimi Węgrzy, Rumuni, Włosi i słowiańskie plemiona z wyjątkiem Czecho-Słowaków, którzy stanowili wroga bolszewikom siłę.

Dwie zdruzgotane monarchje różnoplemienne złożyły się na to, aby wytworzyć rząd międzynarodowy w Moskwie. Z chwilą rewolucji bolszewickiej tłumy jeńców, wyzwolonych z obozów koncentracyjnych, napłynęły do Moskwy i razem z tłumami uchodźców, którzy nie mogli wrócić do kraju, odcięci kordcem niemieckim, tak zaleli Moskwę, że straciła ona zupełnie swój dawny rosyjski charakter. Na każdym kroku spotykało się cudzoziemskie twarze i słyszało się mowę niemiecką, żydowską, polską, łotewską, węgierską i rumuńską.

Z tego to obfitego rezerwuaru czerpała swe siły III komunistyczna międzynarodówka. Poszli służyć jej ideowi komuniści, wynarodowieni fanatycy rewolucji wszechświatowej, a obok nich awanturnicy i hultaje wszelkiego rodzaju, których nęciła nie praca we własnym kraju, a władza i łatwa karjera pod maską komunizmu w tym fantastycznym Kremlu czerwonym. Płynęły tu męty społeczne rosyjskie i obcoplemienne, bandyci i zbiry wszelkich narodowości ofiarowywali swoje usługi dla katowskiej roboty „czrezwyczajek“.

Taką to drogą powstał w Rosji rząd międzynarodowy, a Rosjanin w swoim domu okazał się jakby w kraju zawojowanym. Rosyjskiego patriotę w Moskwie aresztuje Łotysz, bada Żyd i rozstrzeliwa Chińczyk. W tem mordowaniu patriotów rosyjskich oprócz logiki teroru czerwonego zdradzają się i uczucia zemsty narodowej. Prawdziwi internacjonalisci, stojący u steru międzynarodówki i zapatrzeni w przyszłą rewolucję wszechświatową, są wolni od porachunków narodowych, ale tego bynajmniej nie można powiedzieć o tysiącach agentów rozmaitych narodowości, którzy obsługują „czrezwyczajki“. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Żydzi mszczą się za pogromy, Łotysze za ekspedycje karne i sądy doraźne w 1905 r. w Łotwie,

Chińczycy za gwałty rosyjskich wojsk w Mandżurji w czasie wojny japońskiej. A kiedy pułki czerwone z Madjarów złożone z taką ochotą rzucały się na rosyjskie oficerskie oddziały i paliły wsie rosyjskie, tłumiąc powstanie włościan przeciw władzy sowieckiej, to była tu bez wątpienia zemsta za r. 1849, za stłumienie powstania węgierskiego.

Za zbrodnie caratu odpowiadał teraz naród rosyjski, który, po zawaleniu się gmachu imperjum rosyjskiego, ze wszystkich ludów temu imperjum podległych upadł najniżej, a w państwie komunistycznym, które na gruzach imperjum powstało, zajął, nie zważając na swoją liczebną przewagę, ostatnie miejsce.

Czy taki stan rzeczy może jednakże długo potrwać? Czy można przypuszczać, że w Rosji nie nastąpi w najbliższym czasie reakcja narodowa, że naród stumiljonowy, mający taką przeszłość państwową, kościół narodowy, literaturę, sztukę, może zejść na stanowisko materiału etnograficznego, który na swoją modłę będzie urabiała partja komunistów internacjonalistów?

Jeżeli prawdą jest to, co głoszą bolszewicy, a mianowicie, że minęły czasy ruchów narodowych, że masy ludowe są obojętne dla spraw narodowych i że prąd internacjonalizmu zniesie państwa, to zapewne Rosja, która otrzymała pierwszy cios śmiertelny internacjonalizmu, już nie wróci do życia, jako organizm narodowy. Ale to coś nie zakrawa na prawdę.

Widzimy wszędzie skupianie się organizmów narodowych, tworzenie się nowych państw narodowych. Dokonywa się ten proces i na terytorjum byłego imperjum rosyjskiego. I to właśnie stwarza dla rządu międzynarodowego w Sowdepji sytuację nadzwyczaj trudną.

Gdyby sowiecka republika federacyjna zachowała w swem posiadaniu całe terytorjum byłego imperjum, gdyby do składu jej należały: Polska, Finlandja, Litwa, Łotwa, Estonja, Gruzja, Armenja i t. d., to rząd międzynarodowy w Moskwie byłby zrozumiałym, ale na nieszczęście dla internacjonalistów Rosja sowiecka reprezentuje kraje z ludnością czysto rosyjską. Kresy obcoplemienne odpadły, tworzą swoje państwa, a do tych państw, do siebie wracają rzesze uchodźców, które na początku rewolucji znajdowały się w Rosji, i topnieją siły internacjonalistów w Moskwie.

Topnieją szeregi Łotyszów, którzy umykają do Łotwy niezależnej, uciekają do Polski komuniści polscy tak z polskich pułków czerwonych jak z komisarjatu polskiego, uciekają socjaliści gruzińscy, którzy tak wybitną rolę odgrywali w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, socjaliści ormiańscy wynoszą się do Armenji, tatarscy do Asejberdżanu, nawet Baszkirzy tworzą „republikę baszkirską“. Coraz mniej jeńców wojennych, Niemców, Węgrów i Rumunów, którzy zasilali międzynarodówkę w Rosji, ale stale w niej pozostawać nie chcą i wracają do domu.

I cóż pozostaje w Sowdepji z tego wielkiego chaosu rewolucji międzynarodowej? Masy ludowe czysto rosyjskie u dołu i żydzi-inteligenci u góry. Jest to stan rzeczy nienormalny, który nie może długo trwać i wywołuje już reakcję w Rosji w postaci antysemityzmu ogarniającego wszystkie warstwy społeczne, i inteligencję i armję czerwoną. Że ten stan musi ulec zmianie jest zbyt oczywistem, ale pytanie: jaką drogą dokona się ta zmiana?

Czy drogą dobrowolnej rusyfikacji istniejącego rządu, czy też drogą przewrotu?

Ostatnie rozwiązanie kwestji wydaje mi się więcej prawdopodobnem, gdyż ludzie, stojący u steru władzy w Sowdepji zgadzają się na wszelkie ustępstwa, ale nie na oddanie władzy.

Z dobrej woli nie zrzekną się jej i nie ustąpią.

III

CZY JEST RZĄD NARODOWY W ROSJI?

„Nad krwią przelaną, która świeżo dymi,
Z ciemności kształt się wynurza olbrzymi*.”

Olbrzymi a niewyraźny, zagadkowy kształt Rosji, zjednoczonej pod sztandarem czerwonym od zatoki Fińskiej do Oceanu Spokojnego i od Archangielska do stóp Kaukazu, wynurza się na wschodzie z chaosu rewolucji i morza krwi, przelanej w wojnie domowej. Czerwony sztandar zwyciężył i międzynarodówka, sprawująca rządy w Kremlu, staje się faktycznym rządem wszechrosyjskim, który przemawia w imieniu Rosji całej i chce zawierać z państwami ościennymi i z Ententą traktaty, obowiązujące nie władzę bolszewicką tylko, lecz państwo rosyjskie.

Czy rzeczywiście już mamy przed sobą rząd narodowy rosyjski, który ma prawo przemawiać w imieniu całej Rosji i zobowiązywać ją na przyszłość? Czy też być może naród rosyjski, obalwszy władzę bolszewicką, żadnych traktatów przez nią podpisanych nie uzna i nazwie je aktami gwałtu, dokonanego na Rosji przez państwa obce z udziałem organizacji międzynarodowej, która nie tylko nie reprezentowała narodu rosyjskiego, lecz była jego największym wrogiem?

Oto pytanie ogromnej wagi dla polityki międzynarodowej wogóle, a dla polityki polskiej w szczególności.

Niektórzy rozwiązują tę kwestję zbyt prosto, usuwając samo zagadnienie rządu narodowego w Rosji. Rządu narodowego tam, powiadają, nigdy nie było, bo zawsze rządy w Rosji opierały się na gwałcie i przemocy, a nie były wyrazem woli większości narodu. Czy rząd carski pod tym względem był lepszy od bolszewickiego i jakąż mamy pewność, że po obale-

niu władzy sowieków powstanie w Rosji rząd, który będzie rzeczywistym wyrazem woli narodu?

W argumentacji tej tkwi jednakże pewne nieporozumienie.

Jeżeli odmawia się narodowego charakteru rosyjskiego rządowi sowieków, to nie dla tego, że ten nie jest wyrazem woli większości, bo w takim razie moglibyśmy poddać wątpliwości narodowy charakter większej części rządów, jakie istniały i istnieją teraz. Nie tylko bowiem wszystkie monarchje nieograniczone nie były wyrazem woli większości narodu, ale i w państwach konstytucyjnych przy rządach parlamentarnych rządzi faktycznie nie większość, lecz mniejszość narodu lepiej zorganizowana, silniejsza, swietlejsza i bogatsza. Można twierdzić nawet, że i republikański rząd Francji jest faktycznie rządem burżuazji, ale nikt nie powie, że nie jest to narodowy rząd francuski. Narodowym był rząd jakobiński epoki Wielkiej Rewolucji, chociaż wyraźnie reprezentował bardzo nieliczną mniejszość rewolucyjną, jak również narodową była monarchja Ludwika XIV, który w swojej osobie widział wyraz całej Francji.

Naród w miarę rozwoju swego, w zależności od tego, jaka mu warstwa społeczna przoduje, wytwarza rozmaite formy rządu coraz demokratyczniejsze, coraz bardziej ludowe, ale wszystkie one są narodowe, o ile w swoim czasie były potrzebne dla rozwoju kultury narodowej i obrony niezależności narodu. Rząd niezależnie od formy swej jest narodowym, jeżeli polityce swej wytyka cele narodowe, umie dać wyraz uczuciom narodowym, stoi na straży interesów i honoru narodu. Wówczas też świadomie lub nieświadomie, jawnym wyrazem swej opinji lub milczeniem, większość narodu aprobeuje rząd i sankcjonuje jego władzę.

Rząd traci swój charakter narodowy, jeżeli, dbając wyłącznie o interes kliki rządzącej lub klasy panującej, zdradza sprawę ogólnonarodową, prowadzi kraj do ruiny wewnętrznej, nie broni granic jego od wroga zewnętrznego. Taki rząd przez czas jakiś jeszcze może trzymać się siłą energii, lecz w końcu upada.

Jakże więc przedstawia się sprawa rządu narodowego w Rosji ze stanowiska rosyjskiego?

Carat w Rosji przez długie wieki był narodowym rządem

rosyjskim, bo pod berłem jego rozwijała się odrębna kultura narodowa i do szczytu doszła potęga zewnętrzna narodu rosyjskiego. Carat stracił swój charakter narodowy, gdy przestał dbać o cele ogólnie narodowe, a obrona przeżytej formy władzy stała się głównym zadaniem polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Nienarodowy charakter caratu wystąpił najwyraźniej w czasie wojny wszechświatowej i carat runął. Rząd tymczasowy, który początkowo powstał na gruzach caratu, chciał być rządem narodowym, ale był za słaby, aby opanować i zorganizować rozrzucone żywioły; bolszewicy, których te fale rozrzucone wyniosły na szczyt władzy, nie stworzyli jednakże rządu narodowego, a nawet i nie stawiali takiego zadania.

Rząd sowietów jest to organizacja międzynarodowa, mająca na celu sprawę rewolucji wszechświatowej, a bynajmniej nie interes narodowy Rosji. Cała polityka wewnętrzna i zewnętrzna bolszewicka jest podporządkowywaną interesom międzynarodówki, a bynajmniej nie narodu rosyjskiego. Komuniści doskonale teraz rozumieją, że sprawa komunizmu w Rosji została przegrana z kretesem, że Rosja nie dorosła do komunizmu. Jeżeli, nie zważając na to, za wszelką cenę starają się utrzymać rządy komunistyczne, to dlatego, że mają nadzieję dotrzeć do nowego wybuchu rewolucji społecznej na Zachodzie, lub chociażby na Wschodzie, w Azji. Mówię tu o uczciwych komunistach, nie o awanturkach, którym chodzi o własny interes i zyski, jakie daje władza. Jeżeli i uczciwi komuniści, widząc bankructwo swej polityki w Rosji i jej ruinę ekonomiczną, nie wypuszczają z rąk władzy, to dlatego, że władza państwowa daje takie środki do agitacji na rzecz rewolucji zagranicą, jakich inną drogą nigdyby nie zdobyli. Nie chcą oni zdradzać sprawy rewolucji wszechświatowej, chcą wytrwać na swem stanowisku przy sztandarze czerwonym, a Rosja... Rosja jest ofiarą, składaną na ołtarzu rewolucji międzynarodowej. Lenin zresztą, przystępując do organizacji komunizmu w Rosji, otwarcie głosił, że robi eksperyment, z którego skorzystają komuniści innych krajów.

Ponieważ ogromna większość inteligencji rosyjskiej nawet ze skrajnego obozu socjalistycznego, jak socjaliści-rewolucjoniści, kocha swój kraj i nie chce Rosji traktować, jako na-

rządza dla trjumfu socjalizmu w innych krajach, więc też zajęła inteligencja rosyjska stanowisko nieprzejednane wobec bolszewików, nie chcąc brać udziału w rządzie sowietów (choć ją głód ją zmusza nieraz pracować w instytucjach sowieckich), a odpowiedzialne stanowiska w rządzie są zajęte przez nie — Rosjan, przeważnie przez żydów.

Tu muszę dotknąć wybitnej roli żydów w rządzie sowietów, bo chociaż rola ta jest powszechnie znana, jednak często jest niewłaściwie oświetlaną. Fantazją jest na niczem nie opartą, że żydzi w celach swej polityki narodowej opanowali Rosję pod flagą bolszewizmu i świadomie ku zgubie ją pchają. Żydzi, którzy stoją u steru władzy w republice sowieckiej, są to żydzi wynarodowieni, kosmopolici, nie poczuwający się do solidarności narodowej ze światem żydowskim. Kiedy gmina żydowska w Moskwie posłała delegację do żydowskich przywódców bolszewizmu, aby wyperswadować im, że narażają naród żydowski na straszne niebezpieczeństwo w Rosji, że masy żydowskie zapłacą za czyny Trockich i Zinowjewych pogromami, to Trocki i inni, wrzuszwszy ramionami, odpowiedzieli, że sprawy żydów ich, jako internacjonalistów, wcale nie obchodzą.

Otóż ci żydzi-internacjonalści, nie poczuwający się do solidarności ze swoim narodem, jeszcze mniej, ma się rozumieć, odczuwają solidarność z narodem rosyjskim i na obcej ziemi mogą z całą bezwzględnością robić swe krwawe eksperymenty, rujnując kulturę narodową rosyjską, depcząc uczucia patriotyczne Rosjan, nie dbając o los Rosji. Jest zrozumiałem, że socjalistyczna inteligencja żydowska rzuciła się z takim zapałem do tej roboty destrukcyjnej, od której usuwała się inteligencja socjalistyczna rosyjska i że w organizacji władzy sowietów odegrała tak wybitną rolę.

Nie tylko żydzi, zapewne są w rządzie sowieckim, bo Lenin i Cziczeryn są Rosjanami, na czele strasznej „czerezwyczajki“, to jest na czele całej walki z kontrewolucją stoi Polak, Dzierżyński, a pomocnikiem jego jest Łotysz, Peters. Ale żydzi tak rzeczywiście przeważają ilościowo na stanowiskach odpowiedzialnych, że rząd sowietów robi wrażenie organizacji żydowskiej i nie może być uważany przez Rosjan za władzę narodową. Na czele armji stoi Trocki—Bronstejn, na czele Komitetu obrony

„My zwyciężyliśmy swego wewnętrznego wroga, życzymy wam powodzenia w walce z waszym wrogiem“. Taki był sens odezwy, która już zdradzała tendencje pokojowe proletariatu,— niechęć do prowadzenia dalszej wojny.

Takiej odezwy oczywiście Rząd tymczasowy nie mógł wydać. Nie odpowiadałaby ona nastrojowi inteligencji, która wierzyła, że rewolucja da siły do zakończenia wojny stanowczym zwycięstwem nad Niemcami. Niemożliwą byłaby odezwa taka i przez wzgląd na aliantów. Stosunek koalicji do sprawy niepodległości Polski był bardzo skomplikowany: z jednej strony koalicja rozumiała potrzebę pozyskania Polaków w wojnie z Niemcami, ale z drugiej strony jeszcze więcej obawiała się, że Rosja, zrzekłszy się Polski, straci główny motyw do wojny z Niemcami. Stosowało się to nie tylko do Rosji carskiej, ale i do Rosji wyzwolonej.

Czy armia rosyjska, zmęczona już wojną, zechce dalej bić się i wypędzać Niemców z kraju, który do Rosji nie należy? Obawy były słuszne. Już na początku rewolucji, kiedy defetystyczna propaganda bolszewicka nie zrobiła jeszcze zbyt wielkich postępów, nastrój w szeregach był taki: bronić granic, nie cofać się dalej, ale żadnej ofensywy. Hasło pokoju „bez aneksji i kontrybucji“ stawało się już popularnym w masach. Zresztą i odezwa robotnicza stwierdza, że wojny o Polskę proletariąt nie chciał.

Rząd tymczasowy zapatrywał się inaczej i w manifestach starał się, w celu uspokojenia aliantów i dla uświadomienia własnej armii, podkreślić *interes*, jaki Rosja miała w prowadzeniu dalszej wojny z Niemcami o Polskę niepodległą: to — wojna o sojusznika, który i w przyszłości będzie aliantem w walce z niebezpieczeństwem niemieckim i tem samym gwarancją pokoju.

„Wierny umowom ze sprzymierzonymi, — czytamy w manifestach — wierny całemu planowi walki przeciw zaczepnemu germanizmowi, Rząd tymczasowy współdziała w tworzeniu niepodległego państwa polskiego, złożonego z tych wszystkich obszarów, których ludność jest w większości polska, wzamian za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej przebudowanej Europie. Pozostając z Rosją w wolnym związku militarnym, państwo

polskie tworzyć będzie mocny wał przeciw naciskowi mocarstw centralnych na narody słowiańskie”.

Te to właśnie słowa manifestu o związku militarnym wywołały w Polsce jak najgorsze wrażenie: Rosja rewolucyjna — mówiono — proklamuje niepodległość Polski, a zarazem ogranicza suwerenność Państwa Polskiego, narzucając mu zgóry sojusz.

Drugim niemiłym dla Polaka punktem był ustęp o konstytuancie rosyjskiej, która „udzieli zgody na zmiany terytorjalne państwa Rosyjskiego, niezbędne do utworzenia Polski wolnej ze wszystkich rozdzielonych części”.

Oczywiście, określenie zmian terytorjalnych, czyli ustalenie granicy polsko-rosyjskiej, powinno było nastąpić w drodze zobopólnej zgody Polski i Rosji, nie zaś w drodze jednostronnego aktu konstytuancy rosyjskiej.

Tu polski punkt widzenia nie dawał się pogodzić z rosyjskim: Rosja uważała, że powołuje do życia nowy twór państwowy, Polska wychodziła z zasady nieprzedawnionych praw Państwa polskiego.

VI

ROSJA, NIEMCY I POLSKA.

Mówiliśmy wyżej o tych względach, które zniewoliły Rząd tymczasowy do proklamowania w manifestie przyszłego związku militarnego Polski z Rosją przeciwko Niemcom. Ale czy pomimo tych względów chwilowych, z sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej wynikających, nie było w tym programie sojuszu w przyszłości jakiejś głębszej myśli? czy ideologia antyniemiecka, która znalazła swój wyraz w odezwie do Polaków, nie miała jakiegoś głębszego i trwalszego źródła w życiu politycznym i społecznym Rosji?

Nie doprowadzilibyśmy do końca naszej myśli o genezie aktu 30 marca, gdybyśmy pozostawili bez odpowiedzi powyższe pytanie.

Dziś jest bardzo rozpowszechnionym poglądem i u nas i wśród emigracji rosyjskiej, że z punktu widzenia interesu narodowego rosyjskiego wojna z Niemcami była tragiczną omyłką, że tradycyjna przyjaźń rosyjsko-niemiecka była rękojmnią pomyślnego

rozwoju państwa carów i że odnowienie tej przyjaźni, groźnej dla Polski, a pożądaney dla Rosji, jest nieuniknione w przyszłości.

Pogląd ten jest bezpodstawny i źródło swoje ma w zniechęceniu emigracji rosyjskiej do Koalicji, w tej rozpacz, która każe tonącemu brzytwy się chwycić, u nas zaś źródłem jego obawa, którą budzi zawarte niegdyś na grobie Polski przymierze trzech państw rozbiorowych. Sojusz rosyjsko-niemiecki nabiera w naszych oczach charakteru czegoś predestynowanego, prawie mistycznego, wypływa jakby z ducha dwóch narodów zaborczych, które muszą sobie ręce podawać na grobie zamordowanej Polski. Tymczasem tak wcale nie jest. Jeżeli wogóle „nic niema wiecznego pod słońcem”, to najmniej wiecznymi są sojusze polityczne. Sojusz niemiecko-rosyjski miał swoje podstawy bardzo trwałe i realne, które jednakże przestały istnieć z końcem XIX w.; dziś zbliżenie niemiecko-rosyjskie ma znowu swoje przyczyny, których może nie być w przyszłości wobec zmienionych warunków.

Kiedy Aleksander III zrywał z polityką „przymierza trzech cesarzy”, rusyfikował Niemców bałtyckich i zbliżał się do Francji, robił to nie tylko pod wpływem dworu duńskiego, z którym był skoligacony, nietylko pod przykrem wrażeniem kongresu Berlińskiego, gdzie przyjaźń niemiecka zawiodła, i nietylko dla bliższych bezpośrednich zadań państwistycznej polityki na Bałkanach: ten najwięcej rosyjski z imperatorów Wszechrosji, o czysto rosyjskich gustach i rysach, instynktowo czuł narastający konflikt niemiecko-rosyjski wobec straszliwego rozrostu potęgi niemieckiej i rozkwitu przemysłu niemieckiego z jednej strony, z drugiej zaś—wobec budzącego się nowego życia ekonomicznego w Rosji. Ale przy swoim ograniczonym umyśle car Aleksander III nie mógł zrozumieć, że na to, aby wejść zwycięsko na nowe tory polityki zewnętrznej, polityki rywalizacji z Niemcami, Rosja musiała odrodzić się wewnętrznie, obudzić twórcze siły narodowe, zmienić wogóle politykę narodowościową, a w szczególności zmienić politykę wobec Polski. Jeszcze mniej rozumiał to słaby na umyśle Mikołaj II, którego sympatje i otoczenie najbliższe pchały, wbrew sojuszom urzędowym i wbrew wymogom życia, na starą utoronaną drogę przyjaźni

rosyjsko-niemieckiej. Nie zdawał sobie sprawy z głębokich zmian, jakie zaszły w Rosji i w jej sytuacji międzynarodowej.

Cechą charakterystyczną tej tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej do połowy XIX w. była przede wszystkim stanowiąca przewaga polityczna i militarna Rosji dzięki rywalizacji Prus i Austrii i rozbiciu reszty Niemiec na szereg państweczek. I w stosunkach zażyłych między dworem rosyjskim a dworami niemieckimi, z którymi łączyły liczne węzły pokrewieństwa i małżeńskie, rosyjscy imperatorowie grali przez długi czas rolę opiekunów i bogatych krewnych, o których łaski trzeba dbać. Mikołaj I ratował Austrię i był stróżem porządku w Niemczech, Aleksander I opiekował się królewską parą pruską i wyzwał Prusy i Niemcy całe z pod jarzma francuskiego. Paweł wybawił z kłopotu Austrię, posyłając Suworowa do Włoch. Elżbieta pomagała Marji Teresie zdobywać z powrotem Śląsk na Fryderyku W., a Piotr III uratował tego ostatniego od klęski ostatecznej, wycofując wojska rosyjskie z koalicji antypruskiej. Ale z tych wszystkich carów tylko jeden, ów nieszczęśliwy Piotr III, „pajac na tronie”, jak go nazwał Kluczewski, był wiernym sługą i uczniem Fryderyka W. i rzeczywiście pracował „pour le roi de Prusse”. Ale i panował też tylko pół roku. Zamordowała go gwardja zbuntowana, a małżonka jego przez tę gwardję na tron wyniesiona, choć Niemka czystej krwi, grała doskonale swoją rolę „matuszki carycy” i tak samo, jak inni carowie krwi niemieckiej, pracowała dla potęgi imperjum rosyjskiego, tak samo, jak oni, patrzyła z góry na krewniaków niemieckich.

Również dla imperjum rosyjskiego, a nie dla potęgi niemieckiej pracowali wszyscy ci Niemcy, którzy, począwszy od Piotra W, grali w Rosji rolę fachowców („speców” — jak się mówi teraz w Sowdepji) we wszystkich dziedzinach życia, w armji, administracji, przemyśle, nauce, szkolnictwie, zajmując stanowiska od najniższych do najwyższych.

Ponieważ przez dłuższy czas Rosja nie miała dostatecznej ilości swoich fachowców i nie wytworzyły się jeszcze kadry inteligencji zawodowej rosyjskiej (jedyną inteligencją stanowiła warstwa więcej oświeconego ziemiaństwa), więc konkurencji rosyjsko-niemieckiej na tem polu pracy zawodowej nie było. A ponieważ z drugiej strony nie było wówczas ani imperjalizmu

niemieckiego, ani przemysłu w Rosji szukającego ekspansji, ani państwa wszechniemieckiego, ani uroku idei pangermańskiej, więc Niemcy w Rosji dla Rosji, a nie dla Niemiec, pracowali, łatwo wynaradawiali się, robili się patriotami rosyjskimi, a Szczedrin ironizował nawet, że tylko „Niemiec może mieć prawdziwie rosyjską duszę”. Niemiec generał lub gubernator kaleczył język rosyjski, ale wiernie służył cesarzowi Wszechrosji w braku cesarza wszechniemieckiego. Dla Niemca z prowincji bałtyckich lub jakiegoś księstwa niemieckiego zrobić karierę w armii rosyjskiej było szczytem marzeń, jak dla księżniczki z panującego domu niemieckiego szczytem marzeń było wyjść za męża, jeżeli nie za cara, to przynajmniej za wielkiego księcia rosyjskiego. Nie można oczywiście zaprzeczać, że ten nadmiar Niemców nie odbijał się korzystnie na życiu rosyjskiem, ale niebezpiecznym dla rozwoju narodowego Rosji wobec słabości Niemiec nie był, nie niósł z sobą ani eksploatacji ekonomicznej, ani przewagi politycznej.

Sytuacja zasadniczo się zmieniła po r. 1871, gdy powstało potężne państwo niemieckie, militarnie silniejsze od rosyjskiego, gdy rozwinął się przemysł niemiecki, potrzebujący rynków rosyjskich, gdy zakwitł imperjalizm pangermański. Wówczas i Niemcy w Rosji poczuli się Niemcami, odzyskali w sobie patriotyzm niemiecki i, służąc jeszcze carowi, już uwielbiali kaizera i Bismarka. Teraz wpływy niemieckie w Rosji stawały się niebezpiecznymi, bo zmierzały do narzucenia jej polityki, służącej interesom państwa niemieckiego, i do eksploatacji ekonomicznej na korzyść Niemiec.

A jednocześnie budziło się w Rosji nowe życie ekonomiczne, powstawał przemysł rosyjski, który widział w przemyśle niemieckim groźnego konkurenta, wytwarzały się już kadry rosyjskiej inteligencji zawodowej, która wcale nie chciała widzieć Niemców na stanowiskach kierowniczych.

Na tym gruncie wyrastało nowe zjawisko w polityce międzynarodowej: antagonizm niemiecko-rosyjski. Rosja miała dwie drogi do wyboru: politykę bierności, która podporządkowywała Rosję Niemcom politycznie, a ekonomicznie robiła z niej pole dla ekspansji niemieckiej, lub politykę samodzielną i twórczą, która prowadziła do konfliktu z Niemcami. Jeżeli

za Aleksandra II jeszcze można było mówić o równowadze w przymierzu trzech cesarzy, to za Mikołaja II Rosja w tem przymierzu byłaby zepchniętą do roli, do jakiej zesłała Austria, do roli narzędzia polityki niemieckiej. Ujawniło się to dobitnie w latach 1904—1905, kiedy, korzystając z osłabienia Rosji skutkiem wojny z Japonją, Niemcy narzuciły Rosji bardzo niekorzystny dla niej traktat handlowy, a Wilhelm II w czasie zamieszek rewolucyjnych wystąpił w charakterze doradcy i protektora Mikołaja II, utrwalając go w dążeniach reakcyjnych. Już wówczas, na 10 lat przed wojną, Wilhelm II został znenawidzony w społeczeństwie rosyjskiem.

Antagonizm rosyjsko - niemiecki na tle ogólnej polityki światowej dobitnie uwypuklił jeszcze w 1908 r. Roman Dmowski w znanem dziele „Niemcy, Rosja i kwestja polska“. Dmowski jednakże, zwracając przeważnie uwagę na sprzeczne dążenia zewnętrznej polityki Niemiec i Rosji, pomijał przyczyny konfliktu tego, tkwiące w stosunkach wewnętrznych.

Antyniemiecka orientacja w Rosji znalazła swój wyraz najbardziej trwały i systematyczny nie w urzędowym nacjonalizmie, który reprezentowało inspirowane przez rząd „Nowoje Wremia“ i którego ostrze kierowało się nie tyle przeciwko Niemcom ile przeciwko Austrii, a w nowym liberalnym nacjonalizmie umiarkowanej opozycji. Opozycja ta, z której wyłoniła się partja K. D., reprezentowała postępowe sfery przemysłowe i ziemiańskie oraz inteligencję zawodową (profesorów, inżynierów, adwokatów, doktorów i t. d.), t. j. właśnie te sfery, które najbardziej odczuwały i najlepiej uświadamiały potrzebę uniezależnienia ekonomicznego i politycznego Rosji od przewagi i wpływów niemieckich. Opozycja zrozumiała to, czego nie mógł i nie chciał zrozumieć urzędowy nacjonalistyczny panslawizm, że prawdziwe „odniemczenie“ Rosji prowadzi w swojej konsekwencji do przebudowy państwa na podstawach wolności i do zmiany polityki wobec Polski.

Stanowisko to opozycji rosyjskiej zarysowało się wyraźnie w czasie pierwszej burzy rewolucyjnej 1905 r., która była przegrówką do wielkiej rewolucji 1917 r.

Wydawany w latach 1904—1905 w Paryżu, pod redakcją Piotra Struwego, organ nielegalnej grupy „Oswobodzenie“, tej,

co następnie przekształciła się w legalną partję konstytucyjnych demokratów (K. D.), krytykował nietylko wewnętrzną politykę kamarylli dworskiej, którą sympatje reakcyjne, pomimo oficjalnego sojuszu z Francją, pchały w objęcia dworu berlińskiego. Struwe już wówczas propagował w „Oswobodzeniu” ideę koalicji francusko-rosyjsko-angielskiej.

A w Moskwie, w kwietniu 1905 r., na zjeździe polsko-rosyjskim, przedstawiciele tej samej „skromnej opozycji”, która w dziesięć lat potem, w marcu 1917 r., stanęła u władzy, zobowiązali się bronić programu autonomji Polski, co wówczas w postawieniu sprawy polskiej w Rosji było ogromnym krokiem naprzód ¹⁾.

Latem tegoż roku odbył się słynny zjazd w Swinemünde Mikołaja II z Wilhelmem II, który nietylko zaprotestował stanowczo przeciwko projektowi autonomji Polski, ale zaofiarował wojsko swoje dla zaprowadzenia porządku w Polsce.

Słowem, już wówczas widzimy po jednej stronie Rosję liberalną z Polską, po drugiej carat z reakcją niemiecką i wówczas wśród opozycji rosyjskiej występuje myśl, która swój wyraz następnie znajdzie w manifeście 30 marca, że wyzwolona Rosja musi być w sojuszu z Polską przeciwko Niemcom, że wolność rosyjska i wolność polska mają wroga wspólnego w imperjalizmie niemieckim. Wspomnijmy, że i dawniej najgorętsi wśród Rosjan zwolennicy zgody polsko-rosyjskiej pod hasłem „za waszą i naszą wolność”, jak Hercen i Bakunin, byli też stanowczymi przeciwnikami niemieckości, zwłaszcza Bakunin, który dość trafnie przepowiadał zaborcze plany Niemiec. Antyniemiecka i polonofilska orientacja opozycji rosyjskiej miała oparcie w uświadomieniu tego faktu, że nowy imperjalizm niemiecki, niosąc zagładę polskości, dążył jednocześnie do politycznego i ekonomicznego opanowania Rosji. Rosja osłabiona, zacofana ekonomicznie i politycznie, mogła pozostawać

¹⁾ Na zjeździe tym, który odbył się, jak i późniejsze narady polsko-rosyjskie w latach 1914—1916, w mieszkaniu Lednickiego, brali udział ze strony rosyjskiej między innymi Muromcew, Milukow, Rodiczew, Szczepkin, Szachowski, Kokoszkina. Z Polaków: Wacław Sieroszewski, Z. Bałicki, Harusewicz, dr. Paderewski, Z. Makowiecki, Nowodworski, prof. Zdzichowski, St. Kempner, Wierzchlejski i inni.

w sojuszu z Niemcami i prowadzić dalej politykę rusyfikacyjną w Polsce w interesie biurokracji niemiecko-rosyjskiej, ale nie narodu rosyjskiego. Rosja, krocząca drogą postępu ekonomicznego i politycznego, chcąc być wolną i silną, musiała wyłamać się z pod zębnej opieki niemieckiej.

Dzisiejszy stan rzeczy, kiedy niewolnicza i zrujnowana Rosja, po zniszczeniu przemysłu rosyjskiego i inteligencji, znowu jest w sojuszu z Niemcami, które posyłając fachowców na służbę Sowieciom, budują plany stworzenia z Rosji stałej kolonii niemieckiej, w zupełności potwierdza powyższą myśl. Tragiczną zaś omyłką caratu z punktu widzenia interesu narodowego rosyjskiego było nie to, że rzucił Rosję do walki z Niemcami w obozie koalicyjnym, lecz to, że przed tą bitwą rozstrzygającą nie wzmocnił zawczasu państwa za pomocą głębokich reform społecznych i zasadniczej zmiany polityki narodowościowej.

VII

AKT 30 MARCA I TRAKTAT WERSALSKI.

Na zakończenie nie możemy nie podnieść pytania: jakie ma znaczenie ten akt 30 marca, którego genezę usiłowaliśmy wyjaśnić? Gdyby Rosja wyszła zwycięsko z wojny, to, oczywiście, manifest Rządu tymczasowego byłby tytułem prawnym do niepodległości nowego państwa polskiego, a statut Komisji Likwidacyjnej podstawą do przeprowadzenia likwidacji dawnych stosunków polsko-rosyjskich. Dziś, gdy Rosja w gruzach leżała a Polska siłą rzeczy powstała z ruiny trzech państw rozbiorowych, jaką wartość posiada ten z popiołów wygrzebany dokument, na którym widzimy podpisy ks. Lwowa, Milukowa, Kiereńskiego i innych skazanych na życie tułacze byłych przywódców Rosji wolnej.

Przedewszystkiem manifest 30 marca nie utracił całkowicie siły prawnej, jest to jedyny z aktów Rządu tymczasowego, który przeżył upadek jego i Rosji, zachował bowiem swój żywot prawny w traktacie Wersalskim.

Traktat między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską, podpisany w Wersalu 28-go czerwca 1919 r., czyli akt międzynarodowy uznania niepodległego

państwa polskiego, powołuje się na odezwę rosyjską z 30 marca 1917 r.

„Wobec tego, — czytamy w Traktacie — że mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, dzięki powodzeniu swego oręża, przywróciły narodowi polskiemu niepodległość, której był niesprawiedliwie pozbawiony, wobec tego, że rząd rosyjski odezwą z 30 marca 1917 roku zgodził się na przywrócenie niepodległego państwa Polskiego i że państwo Polskie, faktycznie sprawujące teraz zwierzchnictwo nad częściami dawnego cesarstwa Rosyjskiego, zamieszkałymi w większości przez Polaków, już zostało uznane przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, jako państwo zwierzchnicze i niepodległe” i t. d.

Oczywiście, powodzenie oręża państw sprzymierzonych i faktyczne zwierzchnictwo państwa Polskiego na ziemiach byłego cesarstwa były realnymi podstawami uznania niepodległej Polski przez Traktat Wersalski, a zgoda na to nieistniejącego już wówczas rządu rosyjskiego grała rolę podrzędną, czysto formalną. Ale jeżeli uprzytomnimy sobie, że Koalicja z tym momentem formalnym liczyła się bardzo i że, oczekując powrotu rządu narodowego w Rosji, nietylko w czasie konferencji pokojowej, ale i długo po niej, do niedawna jeszcze, nie zgadzała się uznać de jure państw, powstałych na gruzach Rosji bez sankcji narodowego rządu rosyjskiego (jak Łotwa, Litwa, Estonja) i ignorowała deklaracje władzy sowieckiej za rząd nie uznawanej, to będziemy musieli przyznać, że akt 30 marca przyśpieszył i ułatwił ze strony formalnej proces międzynarodowego uznania niepodległego państwa Polskiego.

Mówiąc o stosunku manifestu rosyjskiego do traktatu Wersalskiego, nie możemy nie zwrócić i na to jeszcze uwagi, że obydwa te akty w rozwiązaniu sprawy polskiej wychodzą z jednych i tych samych zasad:

1) Traktat Wersalski uznając tak samo, jak i manifest rosyjski, państwo polskie na ziemiach, zamieszkałych w większości przez Polaków, wychodzi nie z przekreślenia rozbiorów, a z etnograficznej (Wilsonowskiej) zasady stanowienia ludów o sobie.

2) Traktat Wersalski, jak i akt 30 marca, pozostawia nie-

rozstrzygniętą sprawę wschodnich granic Polski, uzależniając ją od przyszłej sankcji w Polsce.

3) Traktat Wersalski, jak i odezwa rosyjska, zastrzega prawa mniejszości narodowych w Polsce.

Skąd się wzięła ochrona mniejszości w Traktacie Wersalskim, wiemy dobrze. Starala się o nią usilnie delegacja żydowska w Paryżu ¹⁾.

Skąd się wziął punkt o mniejszościach w manifestie 30 marca? P. Lednicki opowiada, że w pierwszej redakcji manifestu, który pokazał jemu Milukow, punktu tego nie było, zobaczył go ze zdziwieniem już w redakcji, zaakceptowanej przez ministrów. Na obiekcje Lednickiego Milukow oświadczył, że sprawa ta już zdecydowana ostatecznie i że punktu tego kategorycznie na radzie ministrów zażądał Kiereński. Bezpośrednim więc autorem tego punktu jest Kiereński. Nie ulega jednak wątpliwości, że i tu odegrały rolę bardzo silne wśród opozycji rosyjskiej wpływy żydowskie. Na zebraniach polsko-rosyjskich jeszcze w 1914 r. niejednokrotnie przez Żydów była poruszana sprawa żydowska w Polsce i prasa liberalna rosyjska na podstawie korespondencji z Królestwa niejednokrotnie też oskarżała Polaków o antysemityzm. Chodziło zatem oczywiście o zabezpieczenie praw żydów. Źródło więc troski o mniejszości narodowe i w Traktacie Wersalskim i w Manifestie rosyjskim jest wspólne.

Mówiąc o znaczeniu prawnem, które zachował w traktacie Wersalskim akt 30 marca, nie powinniśmy zapominać o jego znaczeniu, jako dokumentu historycznego.

Jest to dokument świadczący o ważnym etapie na drodze ewolucji myśli rosyjskiej w sprawie polskiej. Nie jest to oczywiście etap ostatni, bo i w tym akcie, podyktowanym przez szczery entuzjazm wolnościowy, Rosja nie traktuje jeszcze Polski, jak równy równego. Do tego jednakże musi przyjść myśl rosyjska. Od autonomji do niepodległości, od uznania niepodległości do uznania Państwa Polskiego jako państwa istotnie suwerennego, — taką jest droga, którą idzie myśl polityczna rosyjska.

¹⁾ Patrz *Tadeusz Koźmiński*: Sprawa mniejszości. Warszawa, 1922. Nakładem Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.

Tego znaczenia historycznego — znaczenia słupa, wskazującego na drogę już przebytą, akt 30 marca ma się rozumieć niemiałby, gdyby był przypadkowo z za morza zanieśiony do Rosji, jak to opowiada Dillon, a za nim powtarzają prof. Kutrzeba i p. Kozicki. Zdaje mi się, że przytoczone wyżej argumenty i fakty dostatecznie stwierdzają bezpodstawność legendy o Londyńskim źródle rosyjskiej odezwy do Polaków.

SPIS RZECZY

	Str.
Przedmowa	I—V
I	
1920 — 1923	1—120
1. Powrót	3
2. Międzynarodówka wszechrosyjska	6
3. Czy jest rząd narodowy w Rosji?	12
4. Co znaczy „odbudowa” Rosji	17
5. O nasz stosunek do Rosji i Ukrainy	22
6. Polska a Rosja federacyjna	27
7. W chwili groźnej i przełomowej	35
8. Pokój	37
9. Półksiężyc i gwiazda czerwona	40
10. Rok wojny wschodniej	45
11. Zwycięstwo nad śmiercią	51
12. „Leningrad”	53
13. Kryzys socjalizmu	56
14. Odrodzenie	61
15. Straszny siew	67
16. Tragedja rosyjska	71
17. Tryumf Sowietów	76
18. Uroczysta Wigilja	79
19. Święty Gwalbert i Sowiety	83
20. Straszne dzieci w Genui	88
21. O „niechęci ku Polsce”?	91
22. O egoizmie narodowym	96
23. Czy Polska jest?	101
24. Pod „wiecznym sztandarem”	106
25. „Koniec Europy”	111
26. „Ogród tortur”	114
27. Obrazki sowieckie	117

II

1924 — 1927	121—182
1. Śmierć Lenina	123
2. „Mundus vult decipi“	125
3. Piotr Wielki i bolszewizm	128
4. O fałszywych prorokach pokoju	132
5. Testament Arcybaszewa	135
6. Jan Żarnowski (wspomnienie pośmiertne)	139
7. Salve Regina	142
8. Na gruzach Babilonu.	148
9. Dymitr Merczkowski	172
10. Nie do uwierzenia, ale prawdziwe	176
11. Szkarlatna dżuma czy czerwona śmierć.	180

III

Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski	185
---	-----------	-----
